Nr. 6. Warszawa, d. 26 Marca 1921 r. Cena numeru 10 mk. Rok II.

# GŁOS KOBIET

**Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.**

**Dwutygodnik.**

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

**Z okazji świąt Wielkiej Nocy przesyłamy wszystkim Towarzyszkom i Czytelniczkom życzenia Wesołych Świąt.**

**REDAKCJA.**

## W święto wiosennej pogody.

W radosne święto wiosennej pogody w święto Zmartwychwstania z lodów nieczułości i obojętności, w święto odnowionego Życia, ujmijmy się za ręce, towarzyszki, i stwórzmy łańcuch mocy radosnej, obejmujący ziemię.

Ujmijmy się za ręce, podajmy sobie ręce ku wspólnej radosnej pracy budowania nowego, lepszego życia.

Długo spały ludy w okowach lodowatej nieświadomości i niewoli, długo trwała zima uczucia i myśli mądrej, aż wreszcie przyszedł dech wiosenny przebudzenia—przyszedł wielki Socjalizm, aby zlodowaciałe, strupieszałe i gnijące życie odnowić, dać mu różane ciało świeżości, umaić zielenią, rozkwiecić, rozradośnić.

Socjalizm—Duch tyle razy krzyżowany na Golgotach ofiary.

Lecz to, co jest ofiarą dla wybawienia innych umrzeć nie może na krzyżu cierpienia, lecz musi zmartwychwstać musi odżyć z nową siłą.

Wszyscy ci, co zginęli dla idei socjalnej, dla idei wyswobodzenia uciśnionych, wszyscy ci zmartwychwstają lub zmartwychwstaną w naszych pracowitych czynach. Radością napełnić to nas powinno bezmierną. Oto rozpromienimy się mocą przekazaną nam, przez dawnych bojowników, zmartwychwstających w naszym czynie, oto będziemy promiennością i ciepłem naszych serc budzić tych, którzy jeszcze śpią snem zimowym.

Oto ujmiemy w ręce narzędzia pracy, aby zbudować nowe domy, nowe świątynie, nowe miasta. I uczynimy tak, aby nie było pokrzywdzonych. Własnością wszystkich jest niebo, ziemia i powietrze i przeklęci są ludzie którzy własność wszystkich uczynili wyłączną własnością swoją. My uczynimy tak, aby nie było nierówności w posiadaniu.

A wtedy ludzie źli staną się dobrymi, bo umrze w ich sercach chciwość i nienawiść.

Ustaną walki, a wszelkie żelazo przekute zostanie ku pożytkowi ludzi i nie będzie już kul, szrapneli i szabel, służących ku zabijaniu.

Wtedy weźmiemy się za ręce, opasując ziemię łańcuchem miłości.

To uczyni szczery Duch Socjalizmu.

Weselmy się. U Niego na wyrobku jesteśmy.

Weselmy się i nie ustawajmy w pracy, łączącej we wspólnotę proletarjat wszystkich krain.

Z WOJNAROWSKA.

## Dzwony.

Na wirchach dzień jest, mrok w dolinach,
w dolinach cień;
niech po lodowcach i lawinach
ssunie się **dzień.**

Niech życie targnie i zatrwoży
skrzydłami płomienistej zorzy,
niech zbudzi z śnień!

Niech się na graniach w każdym żlebie
pieśń tryumfalna zakolebie:
w dolinach dzień!

Powieki sennym niech otworzy,
a w dłoń zbudzonym oręż włoży
piorunny dzień.

Aż dźwięknie śpiew po połoninach,
pełny zwycięskich drgnień,
że tęskni serce w ziemi synach,
że wszędy, wszędy **Dzień.**

## Konstytucja Polski.

Dnia 17 marca 1921 roku Sejm polski uchwalił wreszcie prawa i zasady życia i rozwoju państwowości polskiej.

Długie i gorące walki na słowa i argumenty toczyły się w Sejmie. Wszyscy posłowie z prawicy t. zw. „narodowi posłowie „chcieli z Polski zrobić dziwoląga na pośmiewisko świata całego i na długą ciężką niedolę ludu pracującego w Polsce.

Kraj cały się burzył. Na tysiącznych wiecach robotnice i robotnicy, a z niemi garść inteligiencji protestowali, by z Polski, która dawniej była folwarkiem szlachty, nie zrobić folwarku paskarzy, kapitalistów i kleru.

Niestety, zwyciężyć wsteczników się nie udało. Porobiono zaledwie drobne ustępstwa. Kler po dawnemu mącić i jątrzyć będzie ludzi między sobą w imię miłości Chrystusa.

Lęk przed tym, by „nie być dziadem lub dziadówką" pchać będzie ludzi po dawnemu do szukania zysków przez poniżenie człowieka i wyzysk pracy.

Podobno otwarte zostały wrota dla oświaty przez zasadę szkoły powszechnej i bezpłatnej. To jedyne prawdziwe zwycięstwo socjalistów. Ale jaką będzie ta szkoła? Czy jej kierownicy, zależni od przemożnej opinji kleru i wszelakiego kołtuństwa w mieście i na wsi, wpuszczą dość światła i powietrza do zatęchłej atmosfery szkoły w Polsce? Nad tym czuwać musi lud pracujący, klasa robotnicza. Bez prawdziwej oświaty, bez rzetelnej wiedzy o człowieku, jego prawach i obowiązkach — nie da się zmienić przeklętego życia obecnego na lepsze, jaśniejsze.

Ale szkoła musi być dla wszystkich dostępna. Musi powstać jaknajprędzej ogromna ilość szkół w całej Polsce. Muszą być budowane gmachy na szkoły. Trzeba mnóstwo pieniędzy na doskonałe wykształcenie nauczycieli, na pomoce szkolne.

Aby dzieci biedne do szkoły mogły chodzić muszą być zabezpieczone od głodu, chłodu, braku ubrania i t. d.

Suchy zakaz pracy dzieci do lat 15-tu nie wystarczy. Trzeba stworzyć warunki, by chłopcy i małe dziewczynki mogły się uczyć swobodnie, zamiast zdobywać, w ten lub inny, zawsze bardzo smutny i bolesny sposób, trochę grosza dla siebie, często dla rodziny.

Ochrona pracy kobiet też pozostanie papierową uchwałą, o ile nie zabezpieczy się zarobków człowieka z pracy najemnej żyjącego, by żona jego, matka, gospodyni domu mogła spełniać swobodnie ważne swe obowiązki w domu bez nadludzkich, nie dość docenianych jeszcze wysiłków godzenia pracy zarobkowej poza domem z pracą i obowiązkami w domu.

Nie znaczy to, by kobieta miała stać się zamkniętą w domu niewolnicą. Przeciwnie, właśnie dlatego, by kobieta mogła myśleć, dowiadywać się, co się dzieje naokoło niej, na świecie szerokim, w kraju i zagranicą, jak się zmieniają warunki życia ludzkiego, jaka jest wola jednostki ludzkiej i społeczeństwa — musi przecież mieć na to czas, chęć i siły.

Zaharowana, zabiedzona dotychczasowa matka rodziny, dzieląca swój czas między fabryką, biurem, handlem i pracą bardzo mozolną w domu — jeżeli poniekąd czyni wysiłki, by nie stać się bezduszną maszyną, zasługuje na szacunek ludzi i pomoc w jej wysiłkach wyzwoleńczych. Kto to zrozumie naprawdę? Kto rzetelnie i uczciwie walczyć będzie, by kodeks prawny i obyczajowy nie pomijał kobiety, a raczej uwzględniał należycie niezmiernie doniosłą wolę kobiety w życiu społeczeństwa.

Na podstawie tego, co socjalizm dotąd zrobił dla kobiety, śmiało i głośno mówimy: tylko socjaliści strzedz będą praw kobiety, dlatego, przyjmując konstytucję przez Sejm uchwaloną, zupełnie dobrą dla mieszczan i bogatych chłopów, lecz niezadawalniającą dla proletarjatu, wypowiadamy na tym miejscu przekonanie, że jedynie socjaliści starać się będą naprawdę, by ustawy, korzystne dla klasy robotniczej, weszły w życie najrychlej, a zarazem jedynie socjaliści użyją wszelkich wysiłków, by życie w Polsce nie stało się stojącą, zatęchłą sadzawką, lecz by potok życia silny i potężny przyniósł ludziom w Polsce, do cna znękanym, „błogosławionym" ładem kapitalistycznym, życia nowe, inne — **Konstytucję robotniczą**. Wtedy każdy poczuje się robotnikiem, umysłowym, czy fizycznym, będzie nim i będzie z tego dumny. Nie będzie bogaczy i nędzarzy — lecz będą dostojni duchem i rozumem ludzie, oddani radosnej wyzwolonej z pęt wyzysku pracy.

Już przed dziewiętnastu wiekami głoszone było hasło, by wszyscy ludzie byli pracownikami w winnicy ojca wszystkich ludzi. Stulecia minęły. Dziś inne sposoby, inna droga, inne metody walki, ale powstało hasło naczelne: Wolność, Równość i Niezawisłość każdego człowieka.

Taką konstytucję dadzą światu socjaliści. Bądźmy dumne, Towarzyszki, że socjalistkami jesteśmy! Starajmy się z największym wysiłkiem niecić wszędzie zapał dla rewolucyjnego czynu i myśli rewolucyjnej, które obowiązują socjalizm.

**S. W.**

# Górny Sląsk.

W chwili, gdy to piszemy, nie znamy jeszcze dokładnie wyników głosowania ludności na Sląsku Gornym.

Wierzyć pragniemy, że uszanowana będzie wola ludności robotniczej, która tak silnie się wypowiedziała nietylko podczas głosowania, ale przez cały czas uporczywej walki z Niemcami o Sląsk. Przed sześciu wiekami drogą układów familijnych książęta przefrymaczyli Sląsk na rzecz Niemiec. Tym wymowniej przemawia do nas stanowisko ludu pracującego, który, gdy zaświtała jutrzenka nadziei — zdobycia niepodległości narodowej, chwycił za broń przeciw panoszącemu się prusactwu.

Bo na Górnym Sląsku jeno cieniuchna warstwa wyższa jest pruską. Lud, na ziemi polskiej, zrodzony, z jej głębin bezcenne skarby dla panów pruskich w znoju i trudzie czerpiący, ten lud śmiały, hartowny chce wrócić do Polski. Przemysłowy robotnik górnośląski wie, że w Polsce będzie wartością wielką i cenną, gdy butny Prusak mścić się na nim będzie za jego porywy wyzwoleńcze, dławić będzie myśl i uczucia polskie, a w rzędzie swych obywateli postawi obywateli polskiego pochodzenia na miejscu najpośledniejszym.

Czy jednak wola ludu będzie uszanowana?

Frymarczono ziemią polską z ludnością polską przed sześciu wiekami, a czy dziś nie jesteśmy ciągle świadkami, jak zachłanna zagranica knowa z każdym, kto jakiś dla niej przedstawia interes materjalny przeciw niedołężnej polityce zagranicznej Polski?

Z otrzymanych wiadomości—wiemy już obecnie, że w głosowaniu plebiscytowym robotnicy polscy głosowali za Polską we wszystkich robotniczych okręgach Górnego Sląska.

Czy rząd polski, z chłopem na czele, uszanować potrafi tę wolę ludu pracującego na G. Sląsku? Czy mocno i nieustępliwie stać będzie na stanowisku, że niemasz Polski bez Górnego Sląska?

Chcemy wierzyć, że tak będzie. Dość już zaniedbań i niedołęstwa - wola ludu roboczego na G. Sląsku, winna zahartować wolę rządu i skłonić go do wysiłków największych.

**Sląsk Górny musi należeć do Polski.**

# Dlaczego socjaliści nie głosowali za całością konstytucji?

To zapytanie powtarza prasa burżuazyjna, a nawet słyszymy je w kołach towarzyszy.

Sprawa jest jasna i zrozumiała. Konstytucja uchwalona w Sejmie, to znaczy przyjęte przez sejm ustawy, regulujące życie w Polsce, to są ustawy, dobre dla mieesz-

czan i bogatych chłopów, albo wogóle dla ludzi bogatych i sytych. Wiadomo, że tacy ludzie żyć lubią dawną rutyną, dawnemi przyzwyczajeniami, wszelkiej nowości się lękają.

Żyją fałszem i obłudą. Kłaniają się Złotemu Cielcowi. Szachrują z szachrajami innych krajów, a potem rzezią miljonów ludzi, co się nazywa wojną—ratują godność i honor narodu. Jakby naród cały brał udział w ich podłości i występnych, zbrodniczych machinacjach.

Żerowanie klasy posiadającej na ciele całego narodu—jest właśnie istotą obecnego ustroju społecznego.

Uchwalona konstytucja poszła po linji rozwoju mieszczaństwa, klas posiadających. Robotniczej klasie dała niewiele ustaw, które w wykonaniu spaczone być mogą, dla rozwoju myśli robotniczej, dla rozwiązania samego zagadnienia pracy nic nie zrobiła.

Za tą nawskroś mieszczańską i krecią (piaskową) konstytucją, to znaczy za jej całością nie mogli głosować socjalistyczni posłowie. Nie głosowali również chłopscy posłowie z „Wyzwolenia".

Ten tylko, kto zatracił wiarę w potęgę ducha rewolucyjnego i wiedzieć nie chce, że rewolucjonizm—to nie zagłada i—zaprzeczenie rozwoju życia, lecz jego najpotężniejszy motor — ten tylko, kto, mówiąc słowami wieszcza „takie widzi — świata koło, jakie tępemi — zakreśla oczy" — ten tylko całość konstytucji mógł przyjąć z zapałem.

Posłowie socjalistyczni w swej olbrzymiej większości za całością nie głosowali i dobrze się tym zasłużyli klasie robotniczej i walce wyzwoleńczej w Polsce.

S. W.

ZOFJA WOJNAROWSKA.

## Chryste, zmartwychwstać!..*)

Chryste, zmartwychwstać nad słoneczną rzeką!..
Kłamią mówiący, że my zmartwychwstali:
zgniłe całuny za nami się wleką
w jakiejś fałszywych bożyszczów Walhali:
przemoc nam kości wysusza i żenie —
trupów bez części w cuchnące płomienie.

Z szatańskim świstem leją się smagania
na niewolniczo pohylone barki.
W gwiazdach zaślepień czy świt się wyłania?
A szatan nami zapełnia jarmarki
i kupczy ciała krwawego zgorzelą!
Niechże się duchy nadzieją weselą!

Chryste, zmartwychwstać! z piekieł wstać, o Chryste!
z wichrów, lecących nad czarnemi wody,
z łodzi obłędnych, co w powietrze mgliste
płyną bez steru, jak widm korowody
i zanim słońca płomienność powstanie,
zstępują cicho w umarłe otchłanie!

Z piekieł wstać, Chryste! ze smoczych obręczy
wydostać głowę, wypętać ramiona!
Wampir przekupstwa wpił się w nas i dręczy!
O, Chryste, Chryste! Golgota zhańbiona,
a dyjamenty, zdatne na koronę,
racicą starte i w muł ponurzone!

O, Chryste, Chryste! Palmowe gałązki
w przydrożnym dawno poczerniały pyle;
strumień dni naszych, leniwy i grząski,
powolnym ruchem minął Termopile:
naród, co niby wciąż się wnętrznie szerzy,
lichych ma rządców i kruchych rycerzy.

Chryste, zmartwychwstać! wstać z piekieł legjonem,
co krwią niewinnych poświęcił sztandary
i w walce świata gryfim strącił szponem
przegniłe trony i mdlejące cary,
by się podnieśli z nędzy ludzie biedni
i miłość mieli, wraz i chleb powszedni!

Chryste, zmartwychwstać! nad słoneczną rzeką
ludem wśród ludów, jak łan w morzu łanów,
jak ul wśród uli pod bożą opieką,
bez mąk krzywdzonych i władzy tyranów,
kwitnąć, plon dawać na dni wiekuiste, —
tak nam zmartwychwstać dopomóż, o Chryste!

21.III.1918.

*) Wiersz ten skonfiskowany był przez cenzurę niemiecką za czasów okupacji.

# Z Warszawy do Tobolska.

napisał MIKOŁAJ.

W piątek dnia 17 maja 1907 roku zakomunikowano mi, że w niedzielę rano przewiozą mię do Arsenału. Pomocnik naczelnika powiedział mi w sekrecie, że z Arsenału będę wysłany 20 maja do Tobolskiej katorgi. Wiadomość ta wcale mię nie przeraziła; byłem już przygotowany na to, że mnie gdzieś wyślą, więc trzeba było likwidować ostatecznie wszystkie swoje sprawy z towarzyszami, przyjaciółmi i rodziną. Na zwycięstwo rewolucji w jaknajkrótszym czasie większość towarzyszy straciła już nadzieję, osobiście też nie wierzyłem w prędką wolność, choć całą mocą duszy pragnąłem tego...

W sobotę wszyscy towarzysze wiedzieli już, że jadę do Tobolska „etapem", że muszę jechać do tej ziemi męczenników carsko - obszarniczej samowoli, do „dzikiej, pustej i mroźnej krainy", do sławnej już wtedy Tobolskiej katorgi.

W niedzielę zrana, jako starosta IV-go oddziału, miałem możność pójścia na wszystkie korytarze, gdzie byli nasi towarzysze, by się pożegnać z nimi. Ma się rozumieć, powiedzieliśmy sobie: „do zobaczenia się na barykadach". „Dziś się żegnamy, ale jutro, mimo wszystko, do nas należy"...

Około godziny 10-ej, gdy wsiadałem do karetki więziennej, drodzy moi towarzysze na pożegnanie zaintonowali chórem „Czerwony sztandar". Już byłem w karetce, gdy usłyszałem wystrzały — to żołnierze strzelali do śpiewających towarzyszy, stojących w oknach i patrzących na mój odjazd...

Byłem zdenerwowany i okropnie wzburzony. Męczyła mię myśl, że może z przyczyny mego wyjazdu ktoś z towarzyszy został ranny, zabity... Wściekłość mną miotała za tę moją bezsilność, za to, że nie mogłem stanąć w obronie towarzyszy, że nie mogłem przeszkodzić nowej zbrodni carskich sługusów-siepaczy.

Do Arsenału przyjechałem, jakby bez czucia, bez woli. Czułem jakiś żal do czegoś i do kogoś. Chciałem nie myśleć, bo uczucie samotności dusiło mnie.

Jadąc karetką, widziałem przez okienko snujące się tłumy, świątecznie odzianej i rozbawionej ludności, a jednocześnie zimnej i obojętnej, nieczułej na widok przejeżdżającej karetki więziennej.

W Arsenale zastałem strzelaninę, wystraszone miny dozorców i pana pomocnika naczelnika z braunigiem w ręku Pozostawili mię z trzema żołnierzami w kancelarji, bo nie było komu mię przyjąć od konwoju. Od żołnierzy dowiedziałem się, że aresztanci w czasie nabożeństwa w kaplicy więziennej rozpo-

częli walkę z dozorcami, mając uplanowaną ucieczkę. Niezadługo przynieśli zabitego aresztanta i kilku ranionych. Przyszło naczalstwo, rozpoczęło się śledztwo, i wydano rozkaz odwiezienia mnie z powrotem na Pawiak.

W przeciągu kilku godzin tyle wstrząsających wrażeń. Na Pawiaku zaraz dowiedziałem się od towarzyszy, że nikt nie był ranny podczas mego wyjazdu, tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, bo kula trafiła w kratę...

Na drugi dzień, podczas mego odjazdu z Pawiaka, powtórzyło się prawie to samo, ale obeszło się bez strzelaniny.

W Arsenale zaraz po przyjęciu mię z pośpiechem od konwoju zmuszono mię do przebrania się w aresztancki strój.

Po przebraniu pozwolono mi wybrać sobie kajdany, w które zaraz miał mię zakuć jakiś majster kowalski. Nie znałem się na tym, jakie kajdany są lepsze, a jakie gorsze. Pan majster sam mi wybrał odpowiednie kajdany i zabrał się do roboty. Podczas zakuwania pytałem się tego majsterka, kto on jest, czy aresztant, czy też z wolności przychodzi na taką robotę, odpowiedział mi, że ta robota jest stałą i kiedy trzeba kogoś zakuć, to dają mu znać, a on przychodzi na każde wezwanie, święto czy nie święto. Pan majster Polak, katolik, i mówił mi, że też kocha swój kraj, Polskę — ale, proszę pana, człowiek musi żyć, więc bierze robotę, jaka mu się trafia". Gdy majsterek, robotnik polski, zabijał nity na moich kajdanach, myślałem sobie: „Boże, czym my jesteśmy, jakżeśmy nisko upadli, spodlili się: polski robotnik zakuwa polskiego robotnika w kajdany"...

Zaledwie zostałem zakuty w kajdany, starszy strażnik za pozwoleniem naczalstwa zawezwał mię na widzenie. Przyszły do mnie pożegnać się narzeczona i jej przyjaciółki. Jak ja wtedy śmiesznie wyglądałem! Chałat krócitki, a obszerny, koszula rozpięta, bo bez guzików, a w kajdanach chodzić nie umiałem, bo pierwszy raz byłem w nie zakuty, więc trzymałem je na rzemyczku. Niewiastom łzy w oczach stanęły, a ja się śmiałem z mojego niedoświadczenia...

Po widzeniu się i pożegnaniu z drogimi moimi, zacząłem doprowadzać kajdany do porządku, w czym pomógł mi b. żołnierz-katorżnik Tołstikow. Nie mogłem jednak chodzić w tak zw. podkandalnikach, bo była skóra b. twarda, więc gdy czekaliśmy na podwórku na karetkę, to tow. Jagodziński próbował zamienić mi podkandalniki, ale te, które mi przyniósł, również nie były odpowiednie, więc musiałem z trudem założyć nowe, przy energicznej pomocy towarzyszy z Chęcin, z którymi pierwszy raz spotkałem się na sądzie, a którzy razem ze mną byli naznaczeni do Tobolska. Byli to towarzysze Kacperek, Zarzycki, Grószczyński i czwarty już starszy. Tow. Grószczyński i Zarzycki mieli po 4, a Kacperek i starszy tow. po 8 lat katorgi (Grószczyński, po wyjściu z katorgi, został prowokatorem w krasnojarskiej ochranie).

Podczas wyjazdu z Arsenału znów była strzelanina do pozostałych towarzyszy, którzy nas żegnali pieśnią rewolucyjną.

Z punktu zbornego t. zn. przesyłkowego więzienia na Pradze, wyjeżdżało 43 katorżników, w tym trzynastu tylko politycznych, a 30 kryminalnych.

Konwój, który nas przyjmował na drogę, zachowywał się nad wyraz wstrętnie, odbierano i wyrzucano najniezbędniejsze rzeczy, jak to: szczoteczki do zębów, grzebienie, lusterka, masło, słoninę, szpilki, igły i t. p. Naczelnik konwoju, jakiś pułkownik, mówiący przez przegniły nos, coraz to dawał jakieś rozporządzenia żołnierzom rewidującym katorżników, czym wyprowadził wszystkich z cierpliwości i nas i towarzyszki i towarzyszy administracyjnie zesłanych, którzy w dość pokaźnej liczbie oczekiwali wyjazdu. Towarzyszki zaczęły śpiewać „Czerwonego", a tow. podtrzymali, więc p.p. naczelnicy, jak konwoju tak i więzienia — ten ostatni też młody oficer - Polak, zagrozili, że bę-

---

# Dom przy ul. Czerniakowskiej.

## I.

Pociąg posuwał się naprzód z miarowym żelaznym rechotaniem.

Nieprzenikniona noc zawiesiła ciemnością spotniałe okna wagonów. Żaden z podróżnych nie patrzył w ciemność.

Spali lub palili papierosy we wszystkich wagonach bez różnicy, otulając się w palta, gdyż noc była chłodna, marcowa. Leonard, w kącie ławki koło okna, oczy miał przymknięte, lecz nie spał. Wyprzędzał myślą pociąg, śpieszył ku Warszawie, niewidzianej od początku wojny.

Wyjechał do Moskwy w r. 1914-ym, wraca w 1920-ym.

Sześć lat. Nie sześć, dziesięć razy tyle, a może więcej, gdyby czas mierzyć miarą przeżyć i wydarzeń.

Nad ranem pociąg przybędzie do Warszawy. A później?

Dom przy ul. Czerniakowskiej.

Co dzieje się w domu?

Anka Maliniakówna.. Anka..

Przez ciemność dojrzał Leonard dom.

Dwupiętrowy. Z drewnianą bramą wjazdową. Bez oficyn. Za domem brudne małe podwórko, otoczone parkanem. Okien od frontu pięć na pierwszym i na drugim piętrze.

Koło bramy dwa sklepy: z prawej strony Chaima z wyrobami tabacznemi, z lewej sklepik spożywczy Kurkowskiego. Czy mieszkają jeszcze wszyscy, tak jak dawniej?

Gospodarz na pierwszym piętrze; ma trzy pokoje, dwa od frontu, a jeden i kuchnię od podwórka.

W pokoju od frontu, w tym mniejszym, przylepiony jest do szyb żurnal z modami, wcale to nie znaczy, aby pani gospodyni przyjmowała suknie do szycia, ale pozwoliła wywiesić ten żurnal szwaczce, mieszkającej na tym samym piętrze, ale od podwórka. Gdy ktoś szuka szwaczki z powodu wywieszonego znaku, gospodyni daje znać szwaczce, zaś ona za to (niewielka rzecz) szyje jej wszystkie suknie.

Opowiadała mu to kiedyś Anka, zajmująca z rodziną pokój z kuchnią na drugim piętrze przez ścianę ze starą Osińską.

Po co on o tym myśli? zastanawia się Leonard. Jak zwykle znajduje prędko jasną odpowiedź: obchodzą go bardzo ci wszyscy ludzie z domu przy ul. Czerniakowskiej.

Szewc, mieszkający na parterze przez sień z Chaimem i marzący ciągle o tym, aby „żyda" z frontowego sklepu wyrzucić.

Praczka, mieszkająca obok szewca i będąca w wiecznej z nim wojnie.

Dorożkarz przez sień ze sklepikarzem. To już cały parter.

A na pierwszym piętrze, oprócz gospodarza, Cierpiewscy państwo, obrażający się ustawicznie za niewymawianie w ich nazwisku litery w.

Wiedziała o tym dobrze Niklowa z drugiego piętra i ze specjalną złośliwością mówiła:

— Szanowna pani Cier-pieska, jak sie pani miewa?

— A szanowny pan Cier-pieski?

— Moje nazwisko pisze się przez w — wołała oburzona emerytka.

d. c. n.

———

dą strzelać, a naczelnik konwoju nawet rewolwer wziął do ręki i zaczął celować.

Nie zapomnę nigdy tego widoku, gdy towarzyszki w najwyższym oburzeniu rwały na sobie staniki, krzycząc do tego zbira: „Strzelaj łotrze, strzelaj rozbójniku, strzelaj kacie, strzelaj opryszku, strzelaj tu, prosto w nasze piersi!". Kat zbladł i począł się namyślać, a krzyki i wymyślania nie ustawały ze strony towarzyszek i towarzyszów. Patrzyłem się na nich, na ich święte oburzenie, na tę gotowość walki na śmierć i życie. Takiej postawy i takiego zdecydowania, choćby zaraz na śmierć w walce z wrogiem, jakie wtedy widziałem wśród naszych towarzyszek i towarzyszy, a przeważnie towarzyszek — mówię to zupełnie szczerze — już więcej nie widziałem nigdy i może nie będę widział. Nie wiem, coby się stało, gdyby ten kat dał rozkaz strzelania, ale jest pewnem, że partjaby w ten dzień nie odjechała.

(D. n.).

## Inteligienckie niedołęstwo.

Zanim powstały wydziały kobiece P. P. S. i taka placówka jak „Głos Kobiet", śmielej myślące a inteligentniejsze kobiety w Kongresówce, którym konspiracyjna praca nie odpowiadała, grupowały się pod hasłem postępu i równouprawnienia kobiet. Dzisiaj niektóre z tych kobiet założyły klub polityczny kobiet postępowych", który ma stać na straży kobiecych praw i interesów. Bywam czasem na posiedzeniu tego klubu. Byłam i na ostatnim walnym, a więc z porządkiem dziennym zawierającym sprawozdanie, wybory zarządu i t. p.

Przyszłam kierowana odruchem dawnej sympatji dla starych towarzyszek z pod jednego znaku. I cóż tam usłyszałam? Oto biadanie i utyskiwanie zarządu na członkienie za ospałość i brak zainteresowania. A tymczasem wina leży pod ręką. Klub kobiet - inteligientek niema kardynalnej, nieodzownej rzeczy, niema mieszkania urządzonego klubowym sposobem. Czyli brak mu tego kamienia węgielnego, na którym dopiero można dźwigać taką organizację. Klub musi mieć pomieszczenie z czytelnią, bibljoteką, bufetem, oczywiście bez alkoholu, ale obficie zaopatrzonym i tanim, musi mieć salkę wykładową. Dyżury stałe dobrze obsadzone, sekretarkę pracowitą, miłą i pomysłową, a przewodniczkę b. ruchliwą, energiczną, niepospolitą jakąś jednostkę kobiecą.

Wtedy klub taki zatętni życiem, będzie codziennie gromadził zastępy kobiet, które zamiast iść do samotnego mieszkanka po pracy całodziennej, zajdą chętnie na gazety do klubu, tu przejrzą je, wypiją za tanie pieniądze herbaty czy kawy, pogadają ze znajomymi, wysłuchają żywo, barwnie ujętego wykładu treści aktualnej, czy innej z dziedziny bliskiej ich zainteresowaniom, poradzą się w jakiejś ważnej dla nich życiowej sprawie w sekrearjacie. Zadowolone z pożytecznie, a miło spędzonego wieczoru, rozejdą się do domów swoich z tym mocnym przeświadczeniem, że za parę dni znów przyjdą odwiedzić swoją organizacyjną placówkę. Niejedna przyjdzie tutaj z robótką, z listami, które ma napisać, z notatkami do artykułu, bo w klubie jak w domu rodzinnym, zbiorowym na to wszystko miejsce być powinno. Ale taki klub, który niema ani lokalu, ani stale obsadzonego sekretarjatu, a całą pracę pchają jedna lub dwie jednostki, jest z góry skazany na suchotniczą wegetację.

**Marja Nabielak.**



# Z KRAJU.

### A JEDNAK PRAWDZIWE!

Polska, zniszczona wojną, ograbiona przez wrogów i przyjaciół", wystawiona jest na różne poczynania ludzi niesumiennych, a żądnych władzy. Polska jest dzisiaj krajem biednym. Życie gospodarcze w zastoju, skarby naturalne niewyzyskane należycie, bo brak wszystkiego, co pracę odbudowy na właściwe pchnąćby mogło tory. Waluta z różnych przyczyn spada, utrudniając wymianę z zagranicą. Stąd jaknajwiększa oszczędność jest obowiązkiem każdego obywatela i każdego rządu. Słychać też różne deklamacje ministrów na ten temat. **Minister Skarbu zapowiedział, iż niezbędne są daleko idące zarządzenia oszczędnościowe, odmawia więc funduszów na roboty publiczne, których ważność jest dzisiaj wprost pierwszorzędna.** Z braku środków zakłady naukowe wszelkiej kategorji od **szkół ludowych zacząwszy, a na uniwersytetach skończywszy, obchodzić się muszą bez niezbędnych urządzeń i przyborów naukowych i okazów. Z braku pieniędzy nie można dość energicznie i skutecznie zwalczać chorób szerzących się w kraju. Brak nam najelementarniejszych urządzeń w miastach, jak kanalizacji i światła. Tysiące wdów i sierot przymiera głodem, emeryci sprzedają resztki mienia, by nie wyciągać ręki po jałmużnę.** Ludziom, którzy ze zgrozą pytają, dlaczego tak jest właśnie u nas, obrońcy istniejącego „porządku" odpowiadają z patosem: „skoro państwo nie ma funduszów, musimy oszczędzać, — trudno!" **Tak — musimy oszczędzać na zdrowiu i życiu obywateli, a równocześnie marnuje się miljony przez niedołęstwo i niesumienność.**

A oto dowody.

W jednym tylko małym miasteczku, w Nowym Targu, trzej prowincjonalni potentaci, **dr. Kazimierz Krotowski**, dyrektor gimnazjum, **p. Franciszek Lipecki**, inspektor szkolny i p. **dr. Bednawski**, fizyk powiatowy, — wszyscy trzej filary klero-endeckiego kołtuństwa w Nowotarszczyźnie — korzystają od szeregu lat z płatnych urlopów.

Dwaj pierwsi panowie z wiedza chyba Rady Szkolnej Krajowej, za płatnym urlopem w N. Targu — zajmują dobrze płatne stanowiska w innej dzielnicy kraju — jeden w Poznaniu, drugi w Grudziądzu. Trzeci — dr. Bednawski, przeniesiony już w r. 1916 do Wsch. Galicji, zachorował i dotąd choruje, pobierając pensję lekarza powiatowego, gdy jego obowiązki pełni kto inny.

Niechby tak robotnik ośmielił się chorować i pobierać zapłatę — toż to byłby gwałt i lament! Ale gdy to robią filary endeckie, wszystko jest w porządku.

Przytoczone tu fakty z jednego bagienka małomiasteczkowego, to są może drobiazgi, ale w jaki dosadny sposób charakteryzują one stosunki w Polsce! Klero - endecja, a za nią cały bezmyślny tłum oburza się na próżniaka - robotnika, gdy wycieńczony głodem z powodu braków aprowizacji nie dość mozolnie pracuje 8 godzin dziennie, bez płatnych urlopów przez długie lata, ba, przez całe życie. Jak wygląda ta moralność endecji, gdzie jej patrjotyzm, gdy możliwe są takie, jak wyżej przytoczone kwiatuszki, wyjęte z długiego zapewne rejestru bezwstydnego okradania państwa przez bogo-ojczyźnianych zwolenników ładu i porządku. Kto popiera te różne oszukańcze praktyki? Bo przecież p. Krotowski dyrektor gimnazjum, otrzymał urlop z powodu choroby. Który urzędowy lekarz stwierdza chorobę ,trwającą trzeci rok bez zmiany na lepsze?

Czy może p. Krotowskiemu ze względu na stan jego zdrowia, nie służy powietrze nowo-tarskie lecz niezbędne jest powietrze poznańskie. Chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego w Nowym Targu, liczącym 10.000 mieszkańców, w którym dla braku funduszów **niema ani jednej publicznej bibljoteki, szkoły są przepełnione, bo brak budynków na pomieszczenie młodzieży, choroby zakaźne każdego roku porywają moc ofiar, bo brak**

**kanalizacji i łaźni miejskiej,** dlaczego w tym biednym i ciemnym miasteczku **państwo opłaca dwóch dyrektorów jednego gimnazjum, dwóch inspektorów szkolnych i dwóch lekarzy powiatowych** (bowiem urlopowanych zastępują inni).

**Te fakty podajemy do wiadomości ministra Steczkowskiego.** Radzimy p. ministrowi, by zbadał sprawę urlopów urzędników wszelkiej kategorji, a może znajdzie miljony, w tym bagienku utopione. Może wówczas znajdą się środki na kredyty dla robót publicznych. W każdym bowiem mieście i miasteczku są ludzie nic nie robiący, a pobierający pełną płacę z kasy państwowej. **W tak wygodnych dla siebie warunkach czekają na uchwalenie nowej, korzystnej dla nich, pragmatyki służbowej.**

Niesumienni ci ludzie przynoszą ujmę kolegom swoim, ofiarnie pracującym. Nie dość na tym, skarb państwa, wydając mnóstwo pieniędzy na urzędników, nie spełniających obowiązków, nie znajduje dość środków na zadawalniające uposażenie rzetelnych pracowników.

**B. Ch. Ch.**

# List otwarty do p. Ministra Aprowizacji.*)

Szanowny Panie Ministrze!

Parę dni temu ze zdumieniem przeczytałam rozporządzenie ministra aprowizacji w sprawie ograniczenia spożycia. Wprost wydawało mi się to niemożliwym, aby uczynił to minister, mający choć słabe pojęcie o obecnych męczarniach aprowizacyjnych robotników i inteligiencji pracującej, nie wyłączając urzędników państwowych, którzy, pomimo deputatów, źle i niedostatecznie się odżywiają, z powodów wszystkim znanych, t. j. w pierwszym rzędzie drożyzny, wywołanej paskarstwem. A tu raptem p. minister znalazł sposób zwalczania paskarstwa. Znalazł stare rozporządzenie, wydane przez Niemców w czasie ich okupacji, zmienił datę, i... dekret gotowy.

Miejcie się na baczności matki całej Polski, pamiętajcie, że Wam w środy i piątki nie wolno marzyć o kropli mleka dla swego dziecka, bo gdyby wam ją sprzedano w handlu, pójdziecie na 6 miesięcy do więzienia, bo miljona nie macie do zapłacenia. Za to wolno wam w te dnie bezmięsne i bezmleczne zajadać się indykami i dziczyzną.

O skutkach tego gienjalnego rozporządzenia p. ministra słyszymy ze wszystkich stron.

Przedewszystkiem jest ono wodą na młyn paskarzy. Zaledwie tydzień upłynął od owego rozporządzenia, a już mamy skutki: obiady tak zwane „Anuszowe" podrożały o 25 marek, chleb, bułki, mleko i t. d. podrożały. Matki, pracujące w biurach, nie mogą, jak dawniej, spożyć na podwieczorek (po cienkim obiedzie Anuszowym) szklanki kawy białej w kawiarni, bo dostać można tylko czarną i bez osłody. Wprawdzie właściciele kawiarń wywalczyli u p. ministra dodatek paru kropel mleka, z warunkiem, że je będą podawali gościom w liliputcich garnuszkach. Oczywiście, że kawiarze i cukiernicy odrazu z tego skorzystali i podnieśli ceny, utrzymując, że muszą sobie odbić koszta za specjalnie sprawione garnuszki.

Nie będę wyliczała więcej skutków lichwiarskich tego bezsensownego rozporządzenia, bo ich jest mnóstwo, ale chcę, jako doświadczona gospodyni, dać kilka rad p. ministrowi. Przedewszystkiem, by cofnął rozporządzenie pełne udręki i fatalne w skutkach, następnie: by zwołał wiec doświadczonych gospodyń, które mu wskażą, jak należy racjonalnie gospodarować, żeby się wyzwolić z rąk paskarzy.

**Celina Gębińska.**

*) Przed paroma dniami redakcja nasza otrzymała list powyższy z prośbą o zamieszczenie. Aczkolwiek list ten nie jest zwrotem wyczerpującym, podajemy go, jako charakterystyczny dla nastroju, panującego wśród udręczonych spożywców.

**N. A. TEFFI.**

# Anegdota.

(Przekład z rosyjskiego).

Było to w roku zeszłym, gdy Francuzi opuścili Odesę i gdy mieszkańcy, którzy nie mieli ochoty przywitać bolszewików, rzucili się ku statkom i łodziom, stojącym w porcie.

Szły wieści, że po zajęciu Odesy przez bolszewików, miasto będzie przez czas dłuższy odcięte od całego świata.

Za wszelką cenę musiałam udać się do Jekaterynodaru; i wreszcie znalazłam się na małym statku, gdzie tłoczyli się przerażeni podróżni. A było się czego lękać. Wszystkie maszyny były zepsute, części maszyn pogubione. Załoga uciekła. Na pomoście przechadzali się tylko trzej Chińczycy na cienkich nogach i w odpowiedzi na wszelkie pytania okazywali czarne zęby i mamrotali coś w rodzaju: „Ta sotalika, ta sotakana".

Ponieważ nikt nic nie rozumiał, orzeczono, że Chińczycy zmówili się na naszą zgubę i w drodze targną się na nasze życie. Szukano maszyny piekielnej, straszono się wzajemnie, snuto i odkrywano spiski. Czas upływał, a nasz mały statek nie ruszał się z miejsca.

Wielkie statki, wyrzucające snopy czarnego dymu, unoszą szczęśliwców nie wiadomo gdzie: do Konstantynopola lub Sewastopola. My się nie ruszamy. Słychać odgłos dział od strony miasta: bolszewicy blisko. My się nie ruszamy.

Od czasu do czasu jakaś mężna dusza wynajmowała za 1,000 rubli barkę, zbliżała się do statków sąsiednich, by straszyć innych i siebie trwogą napawać.

Przynoszono wieści okropne: Noworosyjsk poddał się bolszewikom; Sewastopol w ogniu; Odesa płonie.

— Przepraszam! Odesa przed nami; patrzcie, nie pali się przecie.

— U nas nikt niczemu nie wierzy — odpowiada obrażonym tonem ów, który przyniósł wiadomość.

Inne statki wypłynęły na pełne morze. Ostatnie. A my się nie ruszamy.

Postanowiono więc działać. zaapelowano do inteligencji. Obliczono siły.

— Pomyślcie tylko! Nasz statek poruszyć możemy tylko wspólną pracą wszystkich, wszystkich, wszystkich. Jeżeli zostanie na miejscu, zginiemy wszyscy, wszyscy, wszyscy!

Między podróżnymi znajdowali się dwaj inżynierowie, cieśla, marynarz i ślusarz.

Zabrano się do pracy: fabrykowano śruby, mutry, klapy. Marynarz został kapitanem; zbadał busolę, zmarszczył brwi, oświadczył, że będzie zimno etc. Załogę złożono z oficerów.

— To wszystko dobrze, panowie, lecz jeśli nie ruszymy, zginiemy wszyscy. Bolszewicy rozstrzelają nas!

— Szuje* — westchnął inżynier, dawny dyrektor fabryki. Szuje! Zbudowałem im łaźnię przy fabryce; każdy miał swoją umywalnię. Zorganizowałem im teatr. Moja żona grała dla tych nędzników „Hedde Gabler". A oni mię rozstrzelają. Nie, kochankowie, nie dostaniecie mnie!

I zakasując spodnie, zeszedł ku piecom.

Praca wrzała. Panie zmywały pomost. Stara, żółciowa księżniczka wycierała krawędzie ścierką i mruczała:

— Pracować, pracować! Nie ma nic innego do roboty! Wszyscy muszą pracować dla wspólnej sprawy. Tamta rozwala się i zapewnia, że ma migrenę. Nikt, moja duszko, za ciebie pracować nie będzie. Chcesz żyć — pracuj!

Chińczycy przynieśli ryż, który znajdował się w pakach. Panie wzięły się do gotowania, mężczyźni ładowali węgiel.

# Korespondencje.

**PIOTRKÓW.** Bardzo ciężkie chwile przeżywaliśmy w ostatnich czasach. W Piotrkowie, jak wiadomo, niema wielkiego przemysłu. Fabryka włóknista na Bugaju, 2 huty szklane, trochę pracowni i drobnych warsztatów krawieckich, ot i wszystko. Służba domowa tkwi przeważnie w katolickich stowarzyszeniach. Żony naszych towarzyszy są to przeważnie typy o drobnomieszczańskim na świat poglądzie. I oto w chwili, gdy niemal wszystkie robotnice z hut szklanych przystąpiły do naszej organizacji, fatalne warunki pracy, wyzysk i prowokacyjne traktowanie robotników doprowadziły do strajku.

Rokowania z przedsiębiorcami, którymi są pruscy wyzyskiwacze, nie doprowadziły do niczego. Obecnie Huta Klara stoi bezczynnie.

Ot, dola robotnika, któremu zazdroszczą piękne panie z jasnych, zacisznych mieszkań. One powtarzają bezmyślnie w czasie wojny ukuty frazes, że robotnikowi dobrze, lepiej, niż innym pracownikom się powodzi. A czy wiedzą one, co to jest lokaut? Co to znaczy, gdy robotnicy znajdą się na bruku bez pracy i chleba.

Klęska bezrobocia to straszna choroba czasów dzisiejszych W parze z nią idzie nędza, demoralizacja, zdziczenie. To też nie można ustawać w walce klasy robotniczej z wyzyskującym kapitalizmem. W miarę sił pracujemy. Na zorganizowanych przez klub robotniczy kursach bywa stale dość znaczna liczba towarzyszek. **Ad. Hilg.**

**PODGÓRZE (koło Krakowa).** Już w sprawozdaniu na Zjeździe mówiłyśmy, że jest w naszem mieście dość silny ruch socjalistyczny wśród kobiet. Stowarzyszenie kobiece, oparte na statutach, składa się z towarzyszek pracujących zarobkowo i z żon robotników. Przy pomocy kilku towarzyszy organizacja nasza dość pomyślnie się rozwija. Obecnie mamy stale opłacających podatki 150 towarzyszek. Wydział składa się z 4-ch towarzyszek, a mianowicie: Józefa Drożdziewiczówna, przewodnicząca, Walerja Mroczek, sekretarka, Anna Sagmańska i J. Puchacka Odbywamy dość częste posiedzenia. Zorganizowałyśmy 7 wykładów ogólno - kształcących, na których było 1300 słuchaczek. Odbyłyśmy 11 zgromadzeń z udziałem 1800 kobiet.

Przemysł, zatrudniający kobiety, nie jest u nas rozwinięty. Jednakowoż praca nasza wśród ogółu kobiet z klasy robotniczej ma duże widoki pomyślnego rozwoju. Wobec braku na miejscu towarzyszki wyrobionej, mogącej robotą pokierować i pracę pogłębić, wskazanem jest, by kierownicze władze partyjne znalazły dla Podgórza i okolicy inteligentną sekretarkę, któraby zarazem była dobrą organizatorką. Pozostawione sobie same, doprawdy, niewiele zrobić możemy. Pewne jesteśmy, że przy pomocy, o którą prosimy, socjalistyczny ruch kobiecy rozwinąłby się u nas świetnie i zwycięsko zwalczał zakusy klerykałów i dewotek. **J. Drożdziewiczówna.**

**KRAKÓW.** Z przyjemnością zaznaczyć mogę, że czytelnictwo wśród towarzyszek wzrasta. „Głos Kobiet" rozchodzi się dobrze i budzi coraz żywsze zainteresowanie. Najlepiej stoi sprawa pod względem organizacyjnym i oświatowym w fabryce tytoniu. Nie tracimy jednak nadziei, że robotnice i innych zawodów pogarną się masowo do P. P. S., która najdzielniej i najwytrwalej broni interesów robotniczych. Ostatni strajk wywołał trochę rozgoryczenia, choć naogół wypadł dobrze. Potrzeba jednak dużej pracy uświadamiającej. W tym celu pożądane jest niezmiernie dla Krakowa i całego obwodu krakowskiego stała instruktorka, któraby istniejącą organizację rozwijać mogła i nową sieć organizacyjną zakładać.

W okresie wyborów będzie zapóźno o to się starać. Czas nagli. Siły kobiecej wyrobionej do pracy w organizacji potrzeba koniecznie. Obecny Wydział pracuje w miarę sił i możności, ale właśnie domagamy się dla naszych wysiłków poparcia kierowniczych władz partyjnych. Będąc w Warszawie porozumiewałyśmy się z towarzyszkami z Centr. Wydziału i mamy nadzieję, że przy dobrej woli i usilnej pracy socjalistyczny ruch kobiecy w Polsce wzrośnie do rozmiarów, odpowiadających sile i powadze klasy robotniczej. **H. Jan...**

**ŻYRARDÓW.** Dnia 11 marca odbył się u nas wiec kobiet. Wiec zagaił tow. Choiński i powołał prezydjum. Przewodniczyła tow. Rowińska, sekretarzowała tow. Orlikowa. Przemawiała tow. Sowianka o tem, jaki udział powinny brać kobiety w życiu politycznem i wyjaśniła, że kobieta, nie znając życia politycznego i ekonomicznego, najwięcej się przyczyniła do obalenia rządów ludowych. Obałamucona przez kler i agitatorów burżuazyjnych, dołożyła cegiełkę do gmachu niewoli. Po dwugodzinnym referacie tow. Sowianka wzniosła okrzyk: „Niech żyje socjalizm!".

Tow. Choiński przedstawił sprawę strajku kolejarzy, wyjaśnił całą sytuację i znaczenie tego strajku. Wskazał na postępowanie enzeterowców, którzy zawsze stoją na straży interesów burżuazyjnych; za przemówienie podziękowano mu oklaskami.

Tow. Oziemski, były sekretarz klasowego Związku włóknistego, podkreślił oddanie sprawie robotniczej tow. Sowianki, która nie szczędzi trudu i czasu, by masy robotnicze, zwłaszcza kobiety, wyrwać z biernej obojętności.

Tow. Sowianka wezwała obecnych, aby ofiarowali cokolwiek na fundusz prasowy „Głosu Kobiet". Zebrano 2021 mk. 90 fen., które już zostały przez wydawnictwo „Głosu Kobiet" pokwitowane w „Robotniku".

◆ ◆

◆

---

Żona byłego gubernatora, niegdyś podpory „czarnych sotni", trzymając nad swoim okopconym nosem „face à main", oświadczyła:

— Ten człowiek w żółtych rękawiczkach, to wielki próżniak! bierze jak najmniej węgla. Nie trzeba mu dawać jeść. Kto nie pracuje, ten nie je! Należy rozstrzelać wszystkich próżniaków: dziesiątkować!

Znaleziono mąkę. Pułkownik artylerji zakasał rękawy i białemi rękoma, zdobnemi w pierścienie, zaczął miesić ciasto i piec placki.

— — — — — — — — —

Panie gotowały źle. Zamiast kaszy, zgotowano papkę.

Ustawiono wszystkich rzędem z garnuszkami, by każdy otrzymał swoją porcję.

— Ci, którzy pracowali, otrzymają pierwsi. — Próżniacy mogą czekać!

Osób było wiele, naczynia mało.

Ktoś lekkomyślny pobiegł do Chińczyków do bufetu.

— Niema tu garnuszka lub czegoś podobnego?

Chińczyk zaintonował znów swoje: „Tosalika, Tasolakana?"

Ów lekkomyślny osobnik nie dokończył jeszcze zdania, gdy wyskoczył ku niemu jakiś jegomość w ugalowanej czapce.

— Co?... kupić? Pan śmie coś kupować? Ofiarować pieniądze? bogaci, dzięki kapitałowi, wydrą ubogim przedmioty najpierwszej potrzeby? — Uważam za swój obowiązek ostrzec sowiet.

Zapewne chciał powiedzieć: społeczność, lecz z ust jego wyszło słowo: sowiet. Sam się zadziwił i stanął z oczyma wytrzeszczonemi — dawny pułkownik żandarmerji.

(Dok. nast.).

# Nowa broszura.

Nakładem Centralnego Wydziału Kobiecego wyszła doskonała broszura pióra jednego z najbardziej utalentowanych pisarzy socjalistycznych, tow. Henryka Bezmaskiego. Tytuł broszury: „Dlaczego jestem socjalistką?“ winien zachęcić wszystkie nasze towarzyszki i czytelniczki „Głosu kobiet“ do nabywania jej i jaknajszerszego rozpowszechniania. Cena broszury 10 mk. Przy nabyciu większej ilości 25 proc. opustu. Nabyć można w Administracji „Głosu Kobiet“ (Warecka 7) i w O. K. R. (Al. Jerozolimskie 56) u tow. Urbańskiego.

## Książki nadesłane.

**Kronika Dentystyczna.** Zeszyt Nr. 7 — 12, czasopismo, poświęcone wszystkim gałęziom dentystyki, chorobom jamy ustnej oraz sprawom zawodowym.

**W Słońcu,** dwutygondik ilustrowany dla dzieci i wychowawców, Nr. 3 — 4, o treści następującej: St. Posner: Śląsk Górny dla Polski. Szalom Alechem: Chorągiewka. — O Anieli Szycównie. — B. Sadowska-Klimkowa: Co się stało? — A. Kaczyński: Przygoda Kasi. — Hal. Jel. z ang.: Poszukiwacze skarbu.

**Tygodnik Ludowy,** wychodzący w Poznaniu, Nr. 12, zawiera szereg aktualnych artykułów i wiadomości.

## Praktyczne wskazówki gospodarskie.

### Sposób przechowania świeżego masła.

Masło nie solone trzeba ułożyć w słoik, nalać wodą osoloną zimną i słoik postawić w chłodnym miejscu. Przy braniu masła, należy za każdym razem zmienić wodę.

### Mąka kartoflana.

Przy gotowaniu klusek lub placków kartoflanych pozostaje płyn po wyciśnięciu utartych surowych kartofli Płynu tego nie należy wylewać a postawić w jakimś naczyniu w spokojnym miejscu. Na drugi dzień zobaczymy że na dnie naczynia utworzyła się warstwa białego osadu, jest to tak zwana mąka kartoflana. Trzeba wtedy zlać zwierzchu wodę a pozostałą mąkę nalać zimną wodą, wymieszac i znów zostawić. Po paru godzinach lub na drugi dzień mętną wodę zwierzchu znów odlać. Powtórzyć to trzeba parę razy i otrzymamy parę łyżek mąki kartoflanej znpełnie zdatnej na krochmal lub do spożycia.

### Placuszki z żytniej mąki.

Na dwa funty żytniej mąki wziąść dobrą łyżkę oleju, używanego do potraw, nieco soli i wody, aż do wyrobienia ciasta, jak na kluski. Do tego dosypać niewielką łyżeczkę sody oczyszczanej i, jeśli jest, to dodać łyżkę maku. Wygnieść razem rozwalkować. pokrajać niewielkie placuszki i upiec w piecyku na blusze, posmarowanej olejem. Pilnować, aby się zbyt nie wysuszyły. Są bardzo smaczne.

### Wielkanocny placek.

Bierze się kwaterkę śmietany, dwa żółtka i jedno całe jajko, łyżkę masła, łyżeczkę sody oczyszczonej, trochę cukru z sacharyną, łyżeczkę kremotartarum (kupuje się to w składzie aptecznym), skórki cytrynowej do woli i mąki tyle, by zagnieść ciasto, jak na makaron.

Ciasto należy rozwalkowywać cienko i na blasze nakłuwać widelcem przed wstawieniem do piecyka. Piec w mocno gorącym piecu.

O ile trzeba zrobić więcej ciasta, należy tylko zwiększyć ilość śmietany.

Placek w ten sposób przyrządzony, jest bardzo smaczny.

## Zorze.

Zaszło już słońce... Ach, nie żałuj —
to tylko oczu złuda.
Choć mrok nad nami, wiecznie żyją
słonecznej siły cuda.

Z za mgieł opaski
różane blaski
patrzą na ciebie — **zorze!**
Zaszło już słońce, ach, nie żałuj:
twój duch być słońcem może!

## Kącik humorystyczny.

— Przyjacielu, kiedy kobiety w ciągu roku najmniej mówią?

— W lutym.

— Dlaczego?

— Bo ten miesiąc ma tylko 28 dni.

***

W zakłopotaniu. Nauczyciel: Synu mój, opuszczasz szkołę i wstępujesz w życie. Bądź starannym we wszystkich rzeczach, bądź uczciwym i porządnym!

Uczeń (ze łzami w oczach): Dziękuję, panie nuczycielu, nawzajem.

***

— Wiesz, są czasem takie mądre psy, że przechodzą rozumem swoich panów.

— Też nowina! Ja sam mam takiego psa.

### POKWITOWANIA.

**Na fundusz prasowy „Głosu Kobiet“:**

Sekcja kobiet w Glinniku Marjampolskim, jako część dochodu z zabawy, urządzonej d. 5. II. 21 r. 2500 mk.

Tow. Jaskółka z kolei w Kielcach 200 mk.

Z listy Nr. 27 zebrane w Żyrardowie 2021 mk. 90 f.

Liga Kobiet w Chicago 43.400 mk.

Na wiecu w Częstochowie zebrano 674 mk. 55 f.

**Warunki prenumeraty: w Warszawie i na prowincji:** miesięcznie **18 mk.,** kwartalnie **54 mk.,** półrocznie **108 mk.,** rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedyńczego **10 mk.**

**WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S** **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

**Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.**